Nr. 100. Lwów dnia 29. Listopada 1860. **Czwartek.**

PRZEGLĄD POWSZECHNY

wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: we wtorek, czwartek i w sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 Cena na prowincyi całoroczna 12 zł., półroczna 6 zł., kwartalna 3 zł. w. a. — Numer pojedynczy kosztuje 10 kr. w. a.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe, umieszczenie po 10 kr w. a., za następne po 5 kr. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. a.
BIÓRO Redakcyi i Administracyi Przeglądu w rynku Nr. 232 na drugiem piętrze.

Telegramy Przeglądu.

Paryż d. 28. listopada. Monitor donosi, że posłem francuskim w Londynie w miejsce Persignyego, został mianowany Flahaut, Persigny ministrem spraw wewnętrznych; Forcade ministrem skarbu, Billault i Magne, dotychczasowi ministrowie spraw wewnętrznych i skarbu, ministrami bez teki.

Turyn d. 27. list. Król miał dziś odjechać do Palermo. Obiegają pogłoski, że Franciszek II. opuścił już Gaetę.

Ostatnia poczta.

Turyn d. 25. Wojska piemonckie zajęły stanowczo Terracinę (*w patrimonium*). W mieście samem stoją dwa bataliony piechoty, szwadron jazdy i pół bateryi dział, a między portem i miastem 10.000 Piemontczyków. Donoszą z Neapolu pod dniem 22. t. m., że Antonelli zapewniał, iż Piemontczycy jeszcze przed upływem dni 20 wnijdą do Rzymu.

Temeswar d. 26. Namiestnik hr. Mensdorf ogłosił przyłączenie Wojewodziny i Banatu do Węgier. (Praski *Cas*)

Przegląd polityczny.

Telegram bióra Reutera o wyjeździe cesarza Napoleona dnia 23. b. m. do Londynu, wyprzedził wypadek mogący przekonać Europę o ścisłych stosunkach przyjaźni między Anglią a Francyą. Do dnia 25 b. m. nieopuścił jeszcze monarcha stolicy. Podzielamy domysł, że prawdopodobniej kryzys ministeryalna wstrzymała wyjazd, niż by doniesienie o nim miało być całkiem mylne. W Londynie spodziewano się z taką pewnością znakomitego gościa, iż tłumy ludu zgromadziły się czekając na jego przyjęcie.

Obok zmiany w ministeryum francuzkiem, której początek dało wystąpienie p. Foulda, przynosi telegram dekret cesarski wielkiej doniosłości, którym monarcha rozszerza prawa senatu i ciała prawodawczego. Dekret opiewa:

„Pragnąc wielkim korporacyom państwa większy udział wydzielić w ogólnej polityce naszego rządu, a zarazem dać świetny dowód naszego zaufania, dekretujemy: „Tak senat jak i izby uchwalać będą adres na naszą mowę tronową (mesaż). Adres ten będzie rozbieranym w obecności komisarzy rządowych, którzy mają dawać wszelkie wyjaśnienia co do wewnętrznej i zewnętrznej polityki. Ażeby ułatwić ciału prawodawczemu objawienie swojej opinii podczas redagowania ustaw, tudzież wykonywanie prawa wnoszenia poprawek — przepisy regulaminu zostały zmienione. Poczyniono również kroki dla spiesznego publikowania obrad. W ciągu trwania obrad ministrowie bez teki wraz z prezydentami i członkami rady stanu będą bronić projektów do praw. Ministeryum domu cesarskiego połączone zostało z atrybucyami wielkiego marszałka pałacowego. Ministeryum Algieryi i kolonij jest zniesionem, a sprawy kolonialne połączone są ze sprawami marynarki Chasseloup-Laubat mianowany został ministrem marynarki; admirał Hamelin wielkim kanclerzem legii honorowej; Pelissier, książę Małachowy, jeneralnym gubernatorem Algieryi. Z zakresu ministerstwa oświecenia usunięte zostały wszystkie gałęzie służby publicznej, które nie należą bezpośrednio do sprawy wychowania publicznego lub też do specyalnych urządzeń uniwersytetu, i takowe przekazane zostały ministerstwu stanu.“

Jeżeli już doniesienie o wyjeździe Napoleona do Londynu zbiło zupełnie z toru niektóre dzienniki wiedeńskie, mianowicie gruntujące swoje arcygłębokie konjunktury polityczne na rozdwojeniu między Francyą a Anglią: to autentyczna wiadomość o dekrecie cesarskim przeraziła je tak dalece iż zapomniały, jak to mówią, języka.

Nadzieje, budowane na spodziewanej scysyi między autorem d. 2. grudnia a narodem francuzkim, a wyraźniej: między Napoleonem III. a stronnictwem liberalnem — spełzły na niczem.

Wiadomości odnoszące się do sprawy włoskiej co ważniejsze brzmią:

Times donosi, że król Franciszek II. dostał krwiotoku. Opinione zaś pisze, że w Rzymie przygotowują pałac na przyjęcie króla bez ziemi.

Obie te wiadomości, bacząc na dzienniki, które je najpierw podały, pozwalają wnosić, że bezowocny bój o posiadanie Gaety niebawem się skończy. Francya i Anglia radziły powtórnie Franciszkowi II. aby tę warownię opuścił.

W sprawie terytoryalno-rzymskiej zwracamy uwagę na doniesienie Perseveranzy, że wojska piemonckie zajęły Terracinę. Nie wiemy z pewnością czy o obsadzenie tego miejsca spierały się istotnie władze wojskowe francuzkie z piemontczykami; gdyby jednak tak było, a wiadomość Perseveranzy się potwierdziła — spór został by już rozstrzygnięty zupełnie na korzyść sprawy włoskiej.

Kwestyę sprzedaży Wenecyi, poruszają żywo dzienniki pruskie i angielskie, dowodząc zgodnie, że to ma być najzbawienniejszy dla Austryi sposób jej załatwienia. Lecz prasa angielska nie kończy na tem swoich jak mieni zbawiennych rad. Teraźniejszy system rządu w Austryi, mimo dyplomu cesarskiego niewydaje się jej być dość szczerym, chce ona większych rękojmi swobód w koronnych krajach Rzeszy, i tylko pod warunkiem nadania ich obiecuje wziąść pod rozwagę, czyby Anglia mogła zbliżyć się do Austryi w celu utrzymania pokoju.

Prasa, a za nią opinia, są w Anglii rzeczywistą potęgą.

Nawet w niewoli zrodzony i wychowany Moskal przeciera oczy i zaczyna pojmować godność człowieka. Znane są usiłowania i prace Herzena, który mieszka w Londynie; obecnie jak donoszą z Paryża, przybywa mu nowy pomocnik książę Dołgorukow, który założył w stolicy Francyi nowy dziennik rosyjski pod tytułem „Przyszłość.“ Program Przyszłości żąda dla Rosyi:

„Konstytucyi z władzą prawodawczą, podzieloną między naród i monarchę.

„Równości wszystkich w obliczu prawa.
„Wolności wyznania, mowy i druku.“

Car zdaje się nie rozumieć tych znaków niebieskich, i krom swoich mozolnych dążności do wyemancypowania włościan, nie myśli wcale porzucić odziedziczonego po Dżengischanach autokratyzmu, jako sprzętu niegodnego czasu, w którym żyje. Wierzymy mocno co stoi w programie „Przyszłości,“ że car pan wyraził niezadowolenie swoje ze szlachty, która się domaga przyznania jej praw człowieka obywatela, lecz niemożemy uwierzyć, aby w XIX. wieku naczelnik z łaski Bożej władzy świeckiej i duchownej, wypowiadał wojnę Opatrzności i zadawał publicznie kłamstwo statystyce i entnografii.

„Chcę, miał mówić car w Wilnie wedle brzmienia programu „Przyszłości“ — aby tu i w Europie wiedziano, że w Wilnie niema Polaków.“

Biedna etnografio i statystyko! włóżcie na siebie włosiennicę, weźcie do rąk dyscyplinę i idźcie w niedostępne płakać pustynie. Car pan chce, aby was wykluczono z rzędu nauk, nie tylko w w Moskwie tatarskiej, lecz w całej Europie.

Włochy.

O misyi hr. Morny, który się udał do Włoch z własnoręcznemi listami Napoleona do Ojca św. i Wiktora Em., podaje bliższą, acz niedokładną wiadomość A. A. Ztg. Morny miał papieżowi dać do zrozumienia, że Francya wycofa swoje wojska z Rzymu, gdyż ich obecność tamże uważają mocarstwa jako interwencyę; i oraz wypytać gdzie się Pius IX. udać zamyśla z Rzymu, aby mu odwrót zabezpieczyć. Ojciec św. nie dał żadnych objaśnień, misya Mornyego w Rzymie nie udała się. — J. d. Debats wspomina także o pogłoskach, że Francuzi do 1. stycznia Rzym opuszczą zupełnie; i dodaje oraz, że w tej chwili Sardynia nie pragnie być panią Rzymu, gdyż pierwej trzeba Włochy urządzić; a tem mniej byłoby jej na rękę, gdyby papież stolicę swoją opuścił, i tulając się po Europie, rozpalał ludy do krucyaty przeciw Włochom. Czas sam rozwiąże tę kwestyę; Cavour jednak rozpoczął układy w Rzymie, które nie będą niezgodne z godnością głowy kościoła; o pieniężnych spłatach dla papieża i kardynałów mowy nawet niema.

W Gaecie źle; królowa wdowa z wszystkiemi posłami wyjechała do Rzymu; a Franciszek II. dnia 21. dostał niebezpieczny krwiotok; po lekarzy posłano do Neapolu. Jak paryzka Opinion donosi, franc. adm. Tinan pozwolił flocie sardyńskiej, przeciąć dowóz żywności do Gaety. Bourboński minister wojny głosi wprawdzie, że Gaeta ma żywności na 10 miesięcy — ale dzienniki temu nie wierzą. Zmiłowano się nad 6.000 bourbończykami, których poddania się Cialdini nie chciał przyjąć, a Franciszek II. nie wpuszczał do twierdzy. Ściśnięci między Gaetą i armią sardyńską ginęli z głodu; nareszcie 3000 wpuścił król do warowni, a 3000 zabrał Cialdini.

Opinione z d. 24. donosi: „Francya i Anglia powtórzyły swoje przedstawienia Franciszkowi II., aby Gaetę opuścił; spodziewać się, że król tej rady usłucha; w przeciwnym razie bowiem francuzka flota odpłynie z pod Gaety, i bombardowanie rozpocznie się także od morza. W Rzymie przygotowują już pałac na przyjęcie Franciszka II.“

Uradzono w Neapolu, nie oblęgać Messyny, gdyż po upadku Gaety cytadela ta i tak się poddać musi.

Podczas gdy Corriere Mercantile upewnia, że papiezki rząd wyda Wiktorowi Emanuelowi i zbroję i konie rozbrojonych w Papiezkiem bourbończyków, twierdzi Perseveranza, że zostaną w ręku Francuzów do ukończenia rzeczy pod Gaetą.

Opinione pisze ciągle o walce o Wenecyę, budując głównie na finansy i flotę Włoch.

Bliższe wiadomości donoszą, że Mierosławski

Zorja Galickaja
jako album na god 1860.

Recenzya Platona Kosteckiego.

III.

Powiedziałem, że moskwicizm był, i choć bardzo potulny, jest jeszcze w Haliczu. Zapytatacie mnie jednak, zkąd on się wziął? Jużcić jak białego niedźwiedzia na szczytach Beskidu, nikt się go tu niespodziewał; i patrzymy nań, jak gdyby z bruzd kartofliska podolskiego palmy wytrysły wachlarzową koroną. Ale jest; a że jest, płakać i oraz śmiać się potrzeba. Proszę mi dać wiarę: są przyczyny, które do surowego zniewolą namysłu, ale i błonki śmiechowe rozdrażnić potrafią jak mało.

Więc powiem naprzód, iż pamiętnego r. 1848 — gdy to jak pewien powieściarz polski zauważał, jednej nocy więcej wystrzeliło wąsów, niż pierwiosnków w kwietniu — gotowali się niektórzy nieżonaci mężowie, co nagle poczuli się w obowiązku przewodniczenia Rusi, i to całej Rusi — (nie bagatela) — i marzyli, że zasiądą w krzesłach kurulskich na południowo-zachodniem wzgórzu Lwowa, rodzaj senatu rzymskiego, i przyjdą Gallowie w rogatych czapkach i t. d. Być może, iż się tam któremu z nich nawet męczeństwo śniło — choć to od snu do jawy, od zamysłu do wykonania zwykle daleko.

Dość że ci Gallowie okropni przyszli, ale mimo czapek rogatych, serca ich nie były rogate — i zamiast mieczów krwi łaknących, podawali dłoń bratnią; i miasto męczeństwa, co jeśli nie do nieba, to do wstążecki wiedzie — ofiarowali jedność serdeczną. Więc ten zawód rozjarzył senatorów, roznamiętnił, rozwścieklił — wszak nic tak nie pali, jak kiedy kto w bezrozumnym lub antichrześciańskim zamiarze zawiedziony zostanie. „Zemsta! zemsta!“ wołano. I jak hieny, rozruszyli groby dziejów, na których Opatrzność pieczęć położyła swoją; i miasto uczcić i upokoić święte kości, rzucano niemi miast kartaczów. A bluźnierczy postępek ten był o ile potwornym, o tyle śmiesznym—bo że nic śmieszniejszego nad walkę z wrogiem, którego nie ma i być nie mogło, dowiódł już Cerwantes.

Wołano wściekle: „Byliśmy, jesteśmy“ — jakgdyby Rusi przeszłości lub obecności zaprzeczać chciał Polak, co z Rusią robił unię, co jeżeli z Rusi jedzie, nie powie, że jedzie z Żmudzi, przez którego jedynie świat wie dzisiaj o Rusi.

Ale pragniono rozbratu, pragniono walki, nawet bratobójczej... Więc wprowadzono moskwicizm: ten upior, którym straszą dotychczas matki francuzkie dziatwę swoją; przed którego napomknieniem drży Ruś wieśniacza, bo pamięta jeszcze czasy Drewiczów i Rennów, jak piekąc smolakami, wbijając na pale, dotarli aż do połonin Bieszczadu i hal tatrzańskich. I udało się im poczęści; bo juścić trudno, aby naród, w którego uszy i serca matek i synów bije rzeź Pragi, nieodciągał ręki od nędznika, co bracią mianuje szajki Suwarowa. Kto uczciwy mógł się dziwić, gdy po zaprowadzeniu w szkołach galicyjskich nie ruskiego, ale rosyjskiego języka, ojciec Polak jakby z płomieni pożaru unosił z takiej szkoły zastępcę imienia swego, że nie pozwalał uczyć go po moskiewsku? Kto uczciwy mógł się dziwić, jeżeli gniewem i pogardą odpychał od obcowania swego ludzi, co zdawali się iść torem owych senatorów?

Kto się jednak przypatrzył baczniej tej manipulacyi z moskwityzmem — niestety śród warczących w niewidzianym dotychczas pędzie kół historyi, nie było czasu na to — byłby dojrzał, iż propaganda moskiewska i w istocie swojej nie była straszną, i wywołana była nawet celem świętym dla każdego ludu, lecz krzywo pojętym.

Co do pierwszego, wiemy, że morska czajka na naszych błotach nie zagnieździ się, i wiadomo z dziejów, że co nieprzypada do natury ludu, do misyi od Opatrzności mu nadanej, choćby bagnetami wszczepione, odpaść kiedyś albo zwiędnąć musi koniecznie, że nawet ludowe siły do tem dzielniejszego ruchu pobudza. Niedawno czytaliśmy w Pester Lloydzie, iż gwałtowne szczepienie cywilizacyi germańskiej w Węgrzech wywołało skutek wręcz przeciwny zamiarowi, a nawet dla Madiarów i ich sąsiadów bardzo pożądany — bo ludy węgierskie tylko tem serdeczniej ukochali co swoje. W Galicyi widzimy, że kolonie niemieckie nietylko na tryb gospodarstwa włościan żadnego nie wywarły skutku, ale że owszem wynarodowiają się powoli.

Co do drugiego, haliccy Rusini chcieli nagle stanąć odrazu na wysokości innych ludów, a mianowicie narodu polskiego. A że nie było innego sposobu to zamanifestować, więc w znacznej części z radością powitali ten koncept, że trzeba tylko wziąść wyrazy rosyjskie, ile ich dostarczył słownik rosyjsko-niemiecki Schmidta, i pomieszać je z słówkami ruskiej „chacholszczyny“ aby w jakiejkolwiek sferze nauki wydać we Lwowie lub Wiedniu dziełko, i nazwać je ruskiem. — Świętym jest każdego ludu obowiązkiem, rozwijać siły swoje, a zwłaszcza umysłowe na polu piśmiennictwa. Jedna to śród ołowianego nieba historyi szczelina, przez którą w całej pełni promienić się nad ziemią ojczystą może geniusz narodowy, a której żaden ukaz, żadna katownia zabić nie zdoła. Tem więcej ciężył na oświeconej klasie Rusinów halickich obowiązek, kształcić i mowę swego ludu, i siebie w niej ćwiczyć, bo organizacyą szkół w Galicyi tej głównie klasie nadane było: oświecić lud wieśniaczy, rozbudzić w nim poczucie szlachetności człowieczej.

Ale część tej wykształceńszej klasy Rusinów zapomniała, że literatura w szerokiem i wzniosłem swojem znaczeniu, nie jest tworem zachcianki, jak figurka, którą w kilka minut z drzewnego klocka urobi tokarz-dyletant. Na nią składają się wieki pracy, wieki czynów, często długie lata krwi i łez. Nierozłomna ona i przejasna jak dyament — ale i jak dyament potrzebuje się grzać i tworzyć wieki w łonie granitu. Zamarłe życie obudzić mogą baterye galwaniczne, ale życie stworzyć może tylko duch. Zapomniała część tej oświeceńszej warstwy Rusinów, że dziś już czasy egipskie się nie powtórzą, gdzie kapłani mieli dla siebie oświatę osobną, a osobną ciemność dla ludu. Zapomniała, że do wieśniaka przemówisz tylko tem słowem, które on zrozumie. Było to jednak nie kazirodztwo umyślne, ale obłęd chwilowy, który tem więcej da się wytłumaczyć, że szedł za nakazem lub faworyzowaniem z góry. Nigdy w ich łonie nie powstał bratobójczy zamiar, odrywać się od liczniejszej swojej braci nad Bohem i Dnieprem, albo być samowiednie narzędziem tych walczących bagnetem, knutem i pieniądzem wpływów, przeciw którym tamci ręka w rękę z Polakami walczą jak tygrysica o gniazdo swoje.

Czas jednak, i to czas wysoki, aby zedrzeć z oczu swoich tę kataraktę, przeciw której już ks. biskup Litwinowicz listem pasterskim z września r. 1858 cios wymierzyć uznał koniecznem. Nikt się nie lęka, aby zaraza azyatycka nazawsze

będzie naczelnym wodzem legii zagranicznej; i pod nim słnżyć ma Türr. Wysocki zaś obejmuje dowództwo legii polskiej; jakoż już dnia 22. stanął z 500 towarzyszami w Genui. Rząd francuzki pozwolił na założenie w Paryżu szkoły wojskowej na 2 miesięcy, w której uczyć będą służby oficerskiej.

W Turynie obradowało ministeryum nad zwołaniem parlamentu włoskiego. Część ministrów żądała, aby parlament turyński tylko dopełnić posłami z nowo wcielonych prowincyj, na zasadzie wyborczego prawa sardyńskiego; część druga żąda, aby przyszły parlament włoski dostał władzę konstytuanty, którąby sama wzięła w rękę organizacyę królestwa Włoskiego. Sprawa ta jeszcze nierozstrzygnięta.

Wiktor Em. miał d. 26. wyjechać do Sycylii, ztamtąd wrócić do Turynu, i ogłosić bezwarunkową amnestyę, na co nalega Garibaldi, mianowicie ze względów na Mazziniego.

Peszt. (*Z krajów słowiańskich*).

Wspominaliśmy ostatnim razem o stronnictwie, które mimo szczerej chęci ludności słowiańskiej zgody i połączenia z Madiarami, wichrzy, podburza i sieje niezgodę między bratniemi ludami. Dobrą w tej sprawie korespondencyę z Wiednia zamieściły *Hamburger Nachrichten*, którą z opuszczeniem miejsc drażliwszych tu podajemy:

„Stronnictwo, które w latach 1848 i 49, korzystając z zachodzących między Słowianami węgierskiemi a Madiarami nieporozumień, i wyzyskując je na swoją korzyść, tyle nieszczęść na kraj sprowadziło—zaczyna się znowu ruszać, i stara się dawną niezgodę na nowo rozżarzyć, aby przeszkodzić przyłączeniu należących do korony węgierskiej ziem słowiańskich. Wojewodzina, Serbia i Kroacya są polem tych agitacyj, któremi kieruje duchowieństwo, obrabiając lud wiejski. Klasa wykształcona narodu nietylko nic o tem wiedzieć niechce, ale jest wręcz temu wichrzeniu szkodliwemu dla narodu przeciwną. Duchowieństwo wyższe mając władzę w ręku, zmusza niższy kler do popierania tej zgubnej agitacyi; biada księdzowi, który się zechce konsystorzowi opierać. Niezostanie wyświęconym i nieotrzyma parafii. Ztąd pochodzi, że duchowni objeżdżają wsie, i namawiają ruską i rumuńską ludność do podpisywania adresów przeciw połączeniu z Węgrami. W miastach agitacya ta niema najmniejszego powodzenia, bo ludność miast wykształceńsza i rozumie, co dla niej jest dobrem, umie lepiej prawdę od fałszu rozróżnić.

Poznań. (*Gustaw Potworowski umarł. — Uczta dla posłów polskich.*)

Smutna nadeszła z Poznania wiadomość. Zasłużony i powszechnie kochany Gustaw Potworowski umarł w Poznaniu po krótkiej słabości dnia 23. listopada. Przy sprawozdaniach z obrad sejmu berlińskiego, mieliśmy nieraz sposobność podnieść ogromne zasługi obywatela tego około sprawy polskiej. Śmierć tego patryoty jest boleśnym ciosem dla całej Polski, a jak korespondent Czasu słusznie zauważa, dla Księstwa stratą niepowetowaną, bo Potworowski miał niezrównany dar kojarzenia do wspólnej pracy ludzi najróżnorodniejszych zasadami, czem wzmagał siłę krajową. Dar ten poczęści i ztąd pochodził, że wzbudzał uszanowanie wszystkich dla wysokich cnót, któremi się odznaczał przez zupełne poświęcenie sprawie krajowej, z zaparciem się zupełnem swej osobistości.

Śmiertelna choroba posła Potworowskiego była powodem, że uczta dana w Poznaniu dla posłów polskich, która się odbyła dnia 20. listop. w sali bazaru, odbyła się ciszej niż zamierzono. Odwołanie lub odłożenie uczty było już niemożebne, usunięto więc tylko muzykę i zaniechano główniejszych oznak radości. Piękny opis tej uczty znajdujemy w Czasie, z którego wyjmujemy dla naszych czytelników najważniejsze ustępy:

„Od dwóch dni zaczęło się nasze miasto zaludniać, pisze korespondent, niemasz zakątka polskiej ziemi pod panowaniem pruskiem, coby niebył reprezentowanym, począwszy od Gdańska aż do granic Marchii i Szląska. O czwartej popołudniu zasiadło 673 osób w wielkiej sali bazaru i przyległych jej salonach. Po zebraniu się biesiadników, weszli gospodarze uczty, a jeden z nich zawołał: „Panowie! posłowie polscy wchodzą!“ Wszyscy obecni powstali i śród uroczystej ciszy oddali pokłon idącym parami posłom, których poprzedzali gospodarze. W pierwszym szeregu posłów szedł sędziwy jenerał Chłapowski z hrabią Augustem Cieszkowskim wiceprezesem koła sejmowego. Posłowie zasiedli przy osobnym stole, przy którym oprócz nich posadzono tych tylko, którzy byli członkami szczególnych deputacyj, do tychże posłów wysłanych z powiatów wielkiego księstwa, jako i ziem pruskich. Deputacye te składały się po jednym właścicielu dóbr, jednym duchownym i jednym wieśniaku z każdego powiatu.

„Na pierwszem miejscu stołu poselskiego stało wielkie opróżnione krzesło, prezesa koła sejmowego, śmiertelną chorobą złożonego Gustawa Potworowskiego. Nieobecność arcybiskupa, któremu z samego dostojeństwa prymasowskiego niegdyś, przystawało zasiąść na pierwszem miejscu i którego też zaproszono, przykre sprawiła wrażenie na obecnych. Gospodarz uczty p. Aleksander Guttry wzniósł pierwszy toast, przy którym podniósł zasługi koła sejmowego, przez podźwignienie życia publicznego w kraju, silną obronę praw krajowych, ścisłe zachowanie zasady jedności i solidarności na zewnątrz, za co wszystko kraj wdzięcznością przejęty postanowił uwielbienie swe okazać ofiarowaniem medalu na cześć posłów wybitego, jako też obecnem zebraniem się swojem. Toast ten licznemi przerywany oklaskami i okrzykami, zakończył się wręczeniem medalu. Na jednej jego stronie jest popiersie Rejtana i pamiętne słowa przez posła tego w Grodnie wyrzeczone, na drugiej wieniec dębowy z napisem: „Posłom naszym, członkom koła sejmowego polskiego w Berlinie 1860, wdzięczni rodacy.“ Medal ten w Poznaniu rznięty i odlany, przynosi zaszczyt sztuce miejscowej.

„Na toast ten odpowiedział w imieniu posłów hr. August Cieszkowski. Ciężka choroba Potworowskiego była od pierwszego do ostatniego przemówienia, koniecznym wstępem każdego głosu. Silnie też zaraz na wstępie poruszył hr. Cieszkowski zebranych, gdy oddawszy cześć choremu, wyrzekł: „Wielką próżnię zostawia mąż ten w naszem gronie, w całym kraju; ale szereg nasz bojowy nigdy na lukę nie dozwoli, gdy kto padnie, choć nawet naczelnik, wnet się ściśnie i dawnym ścieśnionym szykiem otarłszy łzę boleści, obowiązek spełniać będzie.“ Wyraziwszy wdzięczność posłów za tak żywo okazywaną miłość i cześć rodaków, przyjął je w imieniu kolegów, nie jako nagrodę, ale jako zachętę do nowych prac i usiłowań na obranej a tak widocznie przez kraj popartej drodze; w ogóle, w nagrodę sumiennych chęci i usiłowań, chociaż na nieszczęście jeszcze nie owoców. Ostatecznie jedną tylko sobie i swym kolegom przyznał zasługę, a tą jest silne kupienie się od lat szczególnie dwunastu około zasady narodowości, zasady, która dopiero od lat kilku kierowniczą się staje w życiu publicznem Europy, zasady narodowości, którą on mieni najdostojniejszą córą chrześciaństwa.

„Trzeci toast z długą przemową wniósł p. Rybiński, obywatel z pod Maltorga, w imieniu kilkudziesięciu obecnych reprezentantów ziem pruskich. Przemowa jego żywo wynurzająca jedność usiłowań, uczuć i nadziei, gorąco przyjętą była przez zebranych, a oklaski i okrzyki nie kończyły się, gdy wyrzekł, „że jak kiedyś posłowie ziem pruskich przybywali do Krakowa składać u stóp tronu hołd wierności, tak oni dziś przybyli złożyć dowód wierności wspólnej tradycyi, wspólności celów, wspólności uczuć, wspólnej wdzięczności dla koła sejmowego, również ich księstwo reprezentującego.“ Odpowiedział mu w imieniu posłów hr. Działyński, ale tak był cierpiącym, że powiedziawszy kilka słów wstępnych, uprosić musiał kolegę Bentkowskiego, by przemowę jego odczytał. Działyński w mowie swej wysnuł wszystkie nici dziejowe, wiążące ziemie pruskie z resztą kraju, a tradycya osobisto rodowa czyniła go niejako urodzonym do wzniesienia toastu na cześć ziem pruskich, który z niesłychanem uniesieniem spełniony został. Piątym mowcą był p. Bogusław Dubieński. Ten bardzo wymownie wyraził życzenie kraju, by koło sejmowe dotychczas kraj na zewnątrz reprezentujące ujęło w silną dłoń kierownictwo wszelkich prac wewnętrznych. Zakończył on wzniesieniem toastu na komitet elektoralny, któremu zawdzięczamy wybór obecnych posłów. Mowa ta głębokie zrobiła wrażenie na zgromadzonych, i ogólny wywołała oklask, bo też doniosłość jej była znaczącą, a najżywotniejszą wypowiedziała ona prawdę i potrzebę obecnej chwili; wszelako pozostała bez odpowiedzi ze strony koła sejmowego.

„W końcu uczty p. Chosłowski w kilku serdecznych słowach wniósł staropolski toast „Kochajmy się“ — poczem posłowie poprzedzeni gospodarzami, w tym samym porządku co przy wejściu opuścili salę, a za nimi wszyscy inni zgromadzeni. Charakter całej uczty był nad wyraz poważny, aczkolwiek gorący. Nie było najmniejszego nieładu, i w ogóle cieszyć się należy niesłychanym postępem obyczaju narodowego, a cały przebieg tej pamiętnej uczty najmilsze każdemu zostawił wspomnienie. Największą ozdobą zewnętrzną sali, były dwie galerye napełnione licznym zastępem dam naszych.

„Dnia następnego rano o godzinie 9. wszyscy uczestnicy uczty, a zarazem wszystkie damy polskie zebrali się w kościele ś. Marcina na mszę ś., którą odprawił ks. kanonik Cieśliński, na intencyę wyzdrowienia Gustawa Potworowskiego, o co i po innych kościołach i licznych zgromadzeniach duchownych codziennie się odbywają modły. Dzisiaj także zebrało się jeszcze około 150 osób na obiad w bazarze, gdzie żegnano reprezentantów ziem pruskich. Dziewięciu obecnych zabierało tam głos, a najżywiej poruszyła mowa ks. Prusinowskiego, który wznosząc toast jedności, podał za jej warunek, aby szlachta była jak najszlachetniejszą, duchowni jak najbardziej duchowymi, lud najwięcej ludzkim, co najsilniejszą będzie podstawą jedności.“

Korespondencya.

Kraków d. 21. listopada. (*Akademia techniczna*). Sądzę że nieobojętną będzie rzeczą dla kraju, obeznanie się z instytutem technicznym w Krakowie, który przez 27 lat istnienia swego, wyjątkowo ani na chwilę polskiego języka w wykładach nie przestał używać. Instytut techniczny składa się obecnie z właściwego wydziału technicznego o kursie czteroletnim, ze szkoły realnej o kursie dwuletnim, przygotowującej uczniów do techniki, i ze szkoły kupieckiej sposobiącej młodzież do zawodu handlowego; nadto przyłączono do instytutu tego szkołę sztuk pięknych i szkołę muzyki. Każdy z tych wydziałów ma swoich właściwych profesorów i uczniów odrębnych, a wszystkie razem zostają pod zarządem jednego dyrektora techniki, obecnie Dr. Łuszczkiewicza, którego głównie usiłowaniem, utrzymanie spuścizny w stanie ile możności niezmienionym trzeba przypisać, że instytut ten wyszedł z czasów ostatnich nietknięty, i oczekuje urządzenia potrzebom krajowym odpowiedniejszego.

Historya wzniesienia techniki w Krakowie datuje się od roku 1833, w którym to czasie w skutek reorganizacyi ówczesnej uniwersytetu Jagiellońskiego—dzielonego wtedy na oddział filozoficzno literacki i oddział matematyczno-fizyczny— i dwóch liceów krakowskich u św. Anny i św. Barbary, przez trzech opiekunów byłego wolnego miasta postanowionem zostało, aby odłączywszy z uniwersytetu katedry matematyki wyższej, geometryi wykreślnej i praktycznej mechaniki, budownictwa, technologii mechanicznej i gospodarstwa wiejskiego, a z liceów: matematyki niższej, fizyki, chemii i historyi naturalnej — utworzyć szkołę techniczną o wzmiankowanych katedrach. Do niej przyłączono akademię sztuk pięknych, będącą od roku 1818 przy wydziale filozoficznym, a nakoniec w roku 1841 przydano szkołę muzyki, która przy kościele akademickim św. Anny roku 1788 pod nazwą bursy muzycznej założoną została.

Ta początkowa organizacya w skutek wcielenia roku 1846 Krakowa do Austryi, nie uległa żadnej ważnej zmianie aż do obecnej chwili. Zamierzono wprawdzie na zasadzie reskryptu wysokiego ces. król. ministeryum oświecenia w roku 1851 wydział techniczny stanowczo urządzić, ale dziewięć lat już odtąd upływa, a organizacya zostaje w zawieszeniu. Nikomu przyczyna tej zwłoki niejest wiadomą, chociaż bynajmniej nikt nie wątpi, aby o utrzymaniu i rozwinięciu tego zakładu i teraz jeszcze nie myślano; jednakowoż byłoby do życzenia, aby mężowie wpływu podnieśli kwestyę tego zakładu naukowego—który w kraju naszym rozległym nie obfitującym w szkoły, niejest zbytecznym, a co więcej, będąc instytutem technicznym narodowym, na całym obszarze dawnej Polski jedynym, kształcącym młodzież do posług krajowych w polskim języku, powstawszy z oddzielenia kilku przedmiotów z uniwersytetu, do czego i fundusze uniwersyteckie na utrzymanie jego przyłączono—niejest bynajmniej krajowi ciężarem, utrzymując się z wieczystych fundacyj Jagiellońskich; po trzecie dla Krakowa jest zakładem niezbędnym, z powodu właściwego upostaciowania kraju, w którym Lwów od Krakowa zbyt oddalony, nie może, mianowicie dla uboższej młodzieży, która przeważnie na kursa techniczne uczęszcza, być miejscem dogodnem kształcenia się, zwłaszcza jeżeli rokroczna liczba około 250 słuchaczów wynosząca, najwymowniej przemawia za utrzymaniem i dalszem rozwinięciem szkoły, której potrzeby nie uznać, byłoby niesprawiedliwością.

Pozostaje mi jeszcze o wykładzie samym, o wpływie i znaczeniu tego instytutu pomówić, a oraz wskazać niektóre główniejsze potrzeby, jakieby w przyszłem urządzeniu uwzględnić wypadało.

W czteroletnim kursie podzielono porządek wykładanych przedmiotów podobnie jak we wszystkich zakładach technicznych cesarstwa austryackiego. Wykłady wszystkich przedmiotów, bez wyjątku polskie, są na podstawie dzieł najlepszych polskich, niemieckich i francuzkich oparte, przyczem w ślad rozwoju nauk technicznych, terminologia polska postępując, wzbogaca się przez ludzi znających gruntownie własny język, rokrocznie o pewną ilość wyrazów, które powoli w umysły pojedyncze wsiąkając, torują sobie rozpowszechnienie, zanim z czasem przed narodem jako wymowne dowody cichej i skrzętnej pracy kilkunastu ludzi stanowiących całkowity poczet profesorów od początku tego zakładu do dnia dzisiejszego staną. Przy sposobności nie mogę pominąć uwagi, jaka sama z siebie wynika: dlaczego profesorowie tego zakładu mając wzgląd na potrzebę miejscowych uczniów, tak rzadko z ogłoszeniem dzieł odpowiadających stanowisku obecnemu umiejętności występują, któreby ogłoszenia najwymowniej świadczyły o ruchu umysłowym między profesorami, a uczniom oraz dałyby książki doręczne przy powtarzaniu i nauce przedmiotów tak potrzebne? Na to odpowiem, że każdego wstrzymują niekorzystne warunki, pod jakiemi nakłady dzieł naukowych u nas się zwykle uskuteczniają, a co ważniejsza, że w końcu dzieła wytłoczone, z powodu że ani w Galicyi, ani w królestwie Polskiem szkoły tej odpowiadającej niema, tylko pułki księgarskie zalegają i na nich się starzeją. Jeżeli w przyszłości, co daj Boże, w technice lwowskiej język polski zostanie zaprowadzonym, a przezto większa potrzeba książek polskich się okaże, to w krótkim czasie pojawią się dzieła, które najwymowniej o wysokiem wykształceniu języka naszego i w tej gałęzi wiedzy ludzkiej świadczyć będą i oniemią te niesforne głosy, które z uporem bezrozumnym utrzymują

---

się wkorzeniła w umysłowe życie Rusi halickiej. bo i lud sam o niej nie wie, i gdyby wiedzieć mógł, to by ze wstrętu ścisnął pięści i przeklął pieśnią, podobną do owej *„Na szyrokim poły“*— a nawet jak już wykazałem, w oświeceńszej warstwie tego ludu traci pole, i dzieje na to nie pozwolą. Ale szkoda tych kosztów, tych talentów, tej energii, szafowanych tak szczodrze na Moskwę, która wszystko gnębi i gwałci, co jej popadnie, co w okręg jej potwornej idey da się zawieruszyć obłędem lub rublem.

Ubogi Czerkies, zmarniały Tatar, Ostyak na śniegach sybirskich, odpycha z odrazą Moskwę— a Ruś, której nazwę skradła Moskwa; której mowę zgwałciła Moskwa, której Niż spodliła Moskwa; dla której jak dla tobolskiego sobolu pardonu nie zna Moskwa; którą, aby sama żyła, zwalczać i dusić musi Moskwa; której synów, matki, siostry i dusze do bydła policzyła Moskwa — ta Ruś tej Moskwie miałaby na pośmiewisko dziejów, na zatratę swoją, na przekleństwo potomków, zaprzedawać swoją wiarę, swoje wdzięki, siły swej głowy i serca?

Trzymacie przed sobą pełne misy jadła, a krzyczycie, że was głodzą; u nóg waszych płyną dunaje morza, a wołacie, że wam ginąć każą z pragnienia; nad wami słońce czerwcowemi gore promieniami, a bluźnicie, że ciemnością was otoczono. Jadło, napój i światło Boże rzucacie w wymierzone przeciw wam armaty wroga, jak mirrę na kadzielnice kapłanów — a oskarzacie o głód, o pragnienie, o ciemność waszą tych braci, co krew toczyli z pod serca razem z wami, co po Bałtyk przywitają was i Bogiem i chlebem i solą, i czem chata bogata, i czego serce nastarczyć zdoła. I przeklinacie tych braci, że kajdanami pętają kroki wasze, skrzydła wasze — a sami jakby stułę kapłańską wciągacie kajdany, co zdruzgotać chciały niedawno cały świat od Kiachty po Ostendę; z których ogniwami boryka się 12 milionów najrodniejszej braci waszej, której dziełami, której dumami dumnicie się!

Wy, coście tę tatarwę sprowadzili do Halicza, powiedźcie: o co wam z tą tatarwą moskiewską chodzi? — jaki wasz cel, jakie środki? Jeżeli na przekór Lachom: to wam powiem, że Lach się śmieje z tego: bo ma on krew, ma serce, ma poświęcenie — a krwi tej, serca tego i poświęcenia Moskwa nie przemoże. Jeżeli na to, aby was Lachy nienawidzili: to powiem wam, że was kilku już znienawidzili od dawna, a 15 milionów waszego ludu kochają i kochać będą. Jeżeli na moskiewczyźnie chcecie budować, czy tam odbudować piśmiennictwo ruskie: to wam powiem, że was kilku będzie pisać, a może nawet mówić po urzędowo-rosyjsku, ale nie po rusku. Jeżeli ciągniecie do sojuszu z Moskwą, to jeszcze zapytam: czy z systemem rządu moskiewskiego, czy z ludem Moskwy? — i odpowiem: że już moskiewski system sam siebie rozwala; że jeżeli będzie silnym, to was nie potrzebuje, jeżeli słabym, to także was nie potrzebuje — a lud Moskwy wami potrąci, bo każdy lud odtrąca łaknących niewoli. I przez łańcuch Rusi naddnieprzańskiej i Litwy wy się nie dostaniecie do Moskwy, ani was samych kilku, ani nawet na czele $2\frac{1}{2}$ miliona ludu zacnego, którego reprezentantów tytuł sobie uzurpujecie.

Epilog.

Słynie w dziejach ogród, w którego ulicach przysłuchywał się po raz ostatni pieśni słowika król, co na dworze swoim zaprowadził język ruski, mimo że na skroni jego świeciła korona Bolesławów. W skromnym dworku, który osłaniały konary tego ogrodu przed wichrem styczniowym — gawędziło kilku młodych Lachów, co się zowie serdecznych. I byłem między niemi ja, Rusin, a Rusin serdeczny — i dziwo, że mimo rapierów i pistonowych krucic, co leżały na stolikach, ten Rusin, co prawił młodym Lachom o Rusi, był cały; co więcej, że ręce tego Rusina uściskano, i zwano go druhem. I co jeszcze więcej, że jeden z tych młodych Lachów, młody poeta zaśpiewał pieśń ruską, i jedną i drugą, i takie co dzwonią w plebańskich dworkach nad Dniestrem, i dla których roznośnej, ochoczej lub rzewnej nuty step bywa za ciasny.

Słuchaliśmy wszyscy, choć nam i pieśni i lud, co je wyhołubił w swojem łonie, były od lat dziecinnych znane; to bijąc w takt, to wpadając chórem w zwrotki, wtórowaliśmy sercem i głosem tym cudnym nutom. Jeden tylko milczał; był to także młody Lach, a serdeczny, a już najczystszej krwi lackiej, bo rodem krakowianin, a żył i chował się w Wielkopolsce. Z założonemi ramiony, z pochyloną na piersi głową, zdawał się nie słyszeć śpiewaka; łzy mu kapały na kolana — bo właśnie przed chwilą opowiadał nam i o profanacyach apostoła Polski w Gnieźnie, i o smutnym jak wdowa królowa ludów, Krakowie. Kończyły się wreszcie pieśni ruskie, co z ust młodego Lacha poety płynęły strumieniem gorącym — gdy nagle zerwał się Poznańczyk, i nieotarłszy łez przypadł ku piersiom śpiewaka — a twarz mu jaśniała radością, i wołał wesołym głosem:

— Śpiewaj, śpiewaj — wszak to pieśni ruskie; ja ich nie słyszałem nigdy, prócz kilku Padurry, któremi w mojej okolicy płakał zbłąkany losem ziomek. Śpiewaj; myślałem, że mi po opowiadaniach moich serce pęknie, a teraz patrzcie jam wesoły, jakbym znalazł, com szukał dawno, jednej struny w naszej harfie narodowej, o które cudnych tonach domyślałem się tylko z pieśni arcymistrzów naszych.

— Hę? o co to chodzi? o pieśni ruskie?— to i ja ci zaśpiewam; przerwał apostrofę Poznańczyka głos silny, jakby przyuczony wołać do boju całe bataliony, choć chropawy trocha, jak stary puzan wojenny. Byłto pułkownik z roku 1831, kapitan jeszcze Kościuszkowski, co na echo ruskiej nuty przysunął się z przyległego pokoju, i stanął w naszem kole.

Widok kładącego się pomostem pułku Działyńskich pod Maciejowicami, Alpów i piramid, niewola w Kałudze po r. 1812, pobyt w Sztokholmie, nieszczęśliwa nocna potyczka w puszczach litewskich, 14 lat w kopalniach Sybiru, pielgrzymka do Rzymu i Jerozolimy — nie wyrugowały z piersi polskiego rycerza, dźwięku pieśni ruskiej. Dni sławy i niedoli, blademi już rysowały się barwami w pamięci białej jak mleko głowy, a pieśń ruska dzwoniła mu jak głos ojczyzny. I odśpiewał nam dziwnie pieszczonym jak na starą pierś wojownika głosem kilka pieśni ruskich. Siadł, dumał długo; i zawołał: *„Hej, hej, a szczo tam moja myła porabjaje?“*

„Moja myła“, której pilnował starzec najtroskliwiej — była to gruba laska z tureckiej wiszni, którą odparł niedawno pod Jerozolimą napaść kilku Beduinów. Niegdyś tak zwał zapewne panią swego serca, później szablę, teraz podporę starych kości swoich, wołał „moja myła!“

Sprostowanie. W I. artykule o Zorji Galickiej (nr. 97) na 2. stronie, w 4. przedziałce, w 2 ostatnich wierszach od dołu zamiast *nad Dniestrem* czytaj: *nad Dnieprem.*

jakoby język polski do wykładu wszystkich nauk niebył dostatecznie wyrobionym.

Na pytanie: czy szkoła istniejąca odpowiada wymagalnościom dzisiejszym i jest prawdziwie użyteczną — byłoby najwłaściwiej, gdyby tych kilkuset uczniów, którzy przez 27 lat nauki w zakładzie tym pokończyli, odpowiedziało. Wyręczając ich w odpowiedzi, wskażę tylko na kilku profesorów, którzy w szkole tej swe ukształcenie odebrali i w niej obecnie uczą; na ten liczny poczet inżynierów, budowniczych i gospodarzy, którzy po części przy francuzkiej, galicyjskiej i warszawskiej kolei często o rozgłośnych imionach i wielkiej wziętości są pomieszczani; w końcu na tę młodzież, która ukończywszy kursa w Krakowie, dla gruntowniejszego wykształcenia i przygotowania do specyalnych szkół zagranicznych się udaje, i tak tam przygotowaną przybywa, że niebyło przykładu, aby któren z nich najcelniejsze nie odnosił świadectwa—co nietylko dowodzi, że wykłady w szkole są odpowiedne i sumienne, ale nadto że język polski o wiele ułatwia młodzieży naszej kształcenie się w jakimbądź kierunku; o czem to trudno niechętnych przekonać, lecz my zresztą wiemy, o co głównie podobnym ichmościom tak upornie utrzymującym chodzi — u nich nie profesor dla szkoły, lecz szkoła dla profesora istnieć i do niego stosować się powinna.

Na zakończenie pozwolę sobie zwrócić uwagę na niektóre główniejsze potrzeby tego zakładu, na jego ujemne strony, któreby organizacyjna komisya przyszła, zawezwawszy do swego grona ludzi fachowych, uwzględnić i rządowi do wprowadzenia w życie przedłożyć powinna. Najprzód wypada obmyśleć stosowniejsze pomieszczenie kilku sal rysunkowych i chemicznych pracowni. Powtóre sumy coroczne na powiększenie gabinetów przeznaczone, są zbyt małe. Po trzecie, rozdzielenie wydziałów nie należących do siebie ściśle i postawienie tychże pod odrębne dyrekcye. Po czwarte, obsadzenie katedr profesorami stałemi, bowiem profesorowie zastępcy, jacy obecnie miejsca prawie wszystkie zajmują, nie są za swoje prace odpowiednio wynadgrodzeni, i nie mają żadnego prawa do emerytury, chociaż są między niemi tacy, co od lat kilkunastu pełnią żmudne obowiązki bez zapewnienia losu swego i rodziny na starość.

Część urzędowa.

Obwieszczenia sądowe.

Licytacye.

Lwowski sąd kraj. d. 22. paźdz. 1860 l. 34.599, ogł. licyt. realn. pod l. 223¾ we Lwowie do Antoniego Seehaka i Ignacego Pascholego należ. Termin d. 17. stycz. i 22. lut. 1861. Cena 18.213 zł. 60 kr. w. a. Kur. adw. Hönigsmann, zast. adw. Pfeiffer.

Lwowski sąd kraj. d. 5. list. 1860 l. 38.431, ogłasza licyt. realn. pod l. 9¼ we Lwowie do Józefa, Domiceli, Izydory, Róży, Konstancyi, Tekli i Józefiny Sejów należ. Termin d. 17. stycz., 21. lut. i 20. marca 1861. Cena 11.398 zł. 67 kr. w. a.

Samborski sąd obw. d. 31. paźdz. 1860 l. 6068, ogł. licyt. realności w Samborze pod l. 56 i 57 do masy po Joannie Laskowskiej należ. Termin d. 11. stycz. 1861. Cena 11.327 złr. 10 kr. m. k. Kur. adw. Witz.

Stryjski sąd pow. d. 10. paźdz. 1860 l. 3277, ogłasza licyt. realn. w Stryju pod l. 24 do spadkob. Julii Zatwarnickiej należ. Termin d. 17. stycz. i 21. lut. i 1861. Cena 3860 zł. 50 kr. Kur. adw. Dzidowski, zast. Jan Popiel.

Lwowski sąd kraj. d. 18. paźdz. 1860 l. 41070, ogł. licyt. sumy 452 zł. 35 kr. na realn. pod l. 129 m. zabezp. do masy Feliksa Niedzielskiego należ. Termin d. 11. stycz. 1860. Kur. adw. Madejski, zast. adw. Pfeiffer.

Podhajecki sąd pow. d. 12. wrześ. 1860 l. 2255, ogł. licyt. sumy 350 złr. m. k. na domie pod l. 251 w Podhajcach na rzecz Chai Schwarz zabezp. Termin d. 27. grud. 1860, 10. stycz. i 31. stycz. 1861.

Pozwy i wyroki edyktalne.

Lwowski sąd kraj. d. 5. list. 1860 l. 36.356 uwiadamia Antoninę z Trzecieskich Radwańską o pozwol. zaintab. sumy 8.000 złr. mon. kon. na sumach 57.304 i 30.000 złp., 424 duk., 15 złp. 15 gr., 30.000 złp. i 6.000 duk. na dobrach Torki i Zboiska zahip. na rzecz Jana Sala. Kur. adw. Śmiałowski, zastępca adw. Pfeiffer.

Grzymałowski sąd pow. d. 25. września 1860, l. 3.501 uwiad. J. Aszkinos i spadkob. Samuela Jorisch, że ostatni jako właściciel połowy realności pod liczbą 20 w Grzymałowie zaintab. został. Kur. Józef H. Gelber.

Samborski sąd obwod. d. 10. paźdz. 1860, l. 5.849 uwiadamia Leibę Glasmann o nakaz. płat. na rzecz G. Gotthelf sumy weksl. 225 zł. 19 kr. wal. austr. Kur. adw. Szemelowski.

Stanisławowski sąd obwod. d. 24. wrześ. 1860 l. 8980, 8416, 8558, 8933 i 8956 uwiadamia, iż znajduje się w tamtejszym depozycie dla masy Józefa Olizara Hoszowskiego 20 zł. mon. kon. obligacyami pożyczki narodowej i 5 zł. 98 kr. w. a., dla masy Wawrz. Wierzbickiego na rzecz Józ. Wierzbickiego 220 zł. m. k. w oblig. poż. narod. i 56 zł. 86 kr. wal. austr., dla masy Cezaryi Porzewskiej 460 złr. m. k. w obl. poż. narod. i 114 zł. 72 kr. w. a. dla masy Pawła Kiernickiego na rzecz Michała Kiernickiego w obligacyach poż. narodowej 20 złr. monecie konw., 5 zł. 98 kr. wal. austr. i 57 złr. 34 kr. w. w. dla spadk. Józefa i Stan. Gromnickich 4 obl. poż. nar. po 20 zł. m. k. z 22 kup. do 1. lipca 1860, 2 zł. w. a. w śrebrze i 21 zł. 95 kr. w. a., a w dep. kasy państwa w Wiedniu 5 złr. 23 kr. w. w. Termin do zgłosz. się spadkob. do 1 roku 6 tyg. i 3 dni.

Tarnowski sąd obw. d. 31. paźdz. 1860 l. 14934, uwiad. o pozwie Feliksa, Flawiana i Wojciecha Piękosów, Walentego, Wład., Kazim., Anieli Chrupków, Romana, Honoraty i Marceli Woynowskich i Emilii z Woynowskich Dobkowej właść. dóbr Jaszczurowa przeciw Stanisł. i Ant. Morskim i Mich. Grabowskiemu o extab. prawa do sumy 11.000 złp. na dobrach Jaszczurowo zahipot. Termin d. 17. stycz. 1861. Kur. adw. Stojałowski, zast. adw. Kański.

Krakowski sąd kraj. d. 29. paźdz. 1860 l. 15218, uwiad. Jana i Maryannę Julskich o pozwie Franciszki z Kruszyńskich Tobaszewskiej 2° voto Wojciechowskiej względem extab. z części dóbr Podolany i Lencze kontraktu sześcioletniej dzierz. i 2000 zł. Term. d. 11. grud. 1860. Kur. adw. Zyblikiewicz, zast. adw. Biesiadecki.

Przemyski sąd obw. d. 6. listop. 1860 l. 6906 uwiad. o pozwie Jana Adama i Józefa Łuckich przeciw Annie Bilińskiej Tarasiewiczowej, Stefanowi Bilińskiemu, Janowi, Mikołajowi i Jakóbowi Bilińskim Tarasiewiczom względem extab. sumy 100 duk. z dóbr Sarn. Termin d. 18. grud. 1860. Kur. adw. Dworski, zast. adw. Kozłowski.

Pertraktacye indemnizacyjne.

Czerniowiecki sąd kraj. d. 9. paźdz. 1860 l. 10.508, uwiad. hip. wierz. części dóbr Górnych i Dolnych Stanestie do Grzegorza Aywasa należ., iż kap. indemn. wymierzono w sumach 16.261 złr. 30 kr. i 13.903 złr. 50 kr. m. k. Term. do 15. stycz. 1861.

Kronika.

Dostaliśmy w ręce jedno ogłoszenie Towarzystwa kolei galicyjskiej, dowodzące po raz niewiemy który, jak w składzie tego Towarzystwa nie dbają o nasz język narodowy. Że język polski na tej kolei jest zupełnie wykluczony, rzecz jest doskonale wiadoma. Z wyjątkiem kilku tablic po niektórych stacyach z napisem „*dla pań*“ i „*dla panów*“, wszystko jest po niemiecku. Ogłoszenie, o którem mówimy, tak opiewa: *Kundmachung für die P. T. Herrn Ochsenzüchter und Ochsenhändler in* **Galizien.** Wartoby też zapytać, dla kogo też to *Kundmachung* wydanem zostało? Że w kraju naszym Niemcy wołów nie wypasają, to przecie wie każdy. Handlarzami zaś są wyłącznie żydzi. Sądząc logicznie, trzebaby wnioskować, że dyrekcya uwzględnia więcej wymagania języka tych ostatnich, niżeli producentów krajowców, którzy są przecie wszyscy Polakami. Jakkolwiek śmiesznem może i złośliwem jest rozpowszechnione dziś mniemanie i twierdzenie, że żydzi mają przewagę w dyrekcyi: takie szczegóły nie są tego rodzaju, aby mogły kłam zadać podobnemu twierdzeniu.

Kwestya języka używanego na nowej kolei galicyjskiej, jestto w rzeczy samej kwestya nader smutna i drażliwa. Już ją podnosiliśmy, ale nie można dosyć często karcić, co karcenia jest godnem, i przemawić za tem, co jest nam własnością najświętszą, a którą nam wydrzeć lub wytumanić usiłują. Tą własnością przez przodków nam przekazaną, a którą my naszym dzieciom i wnukom nienaruszoną zostawić winniśmy, jest język nasz narodowy!... I czyliż tego dożyć mieliśmy, by w swobodnem używaniu tej własności sami swoi krzywdę nam czynili?... Z instytucyi polskiej, na ziemi polskiej, groszem po większej części polskim ufundowanej, przez Polaków kierowanej — maż się utworzyć bujna szparagarnia dla exotycznych, żywiołów?... Więc na to stanęła kolej na naszej ziemi, by łatwiej i prędzej cwałowały do nas całe obce rodziny urzędników i posługaczy kolejowych z obcym językiem, obcemi obyczajami, i najobciejszem dla nas i ziemi naszej sercem?... I czyliż niesłusznie żaliliśmy się raz, żalimy teraz, i żalić będziemy bez końca na Polaków w dyrekcyi Towarzystwa zasiadających?... Niech sami uderzą się w piersi; niech się obejrzą po kraju, którym ta kolej pędzi; niech przypomną sobie własnych przodków, i popatrzą na ich portrety wstydem zasępione—a przyznają, że to z ich strony grzech wielki, jeżeli nie z złej chęci pochodzący, to przynajmniej z niebałości grzesznej zawsze w takim razie.

Wiemy, że członkowie rady administracyjnej na swą obronę utrzymują, jako dyrekcya w Wiedniu obsadza miejsca jak chce; ta zaś dyrekcya ma w swojem łonie przeważną połowę Niemców. Na to panom członkom rady administracyjnej odpowiemy w krótkości. Stosownie do statutów, podług §. 44. litera 5. rada administracyjna, a nie dyrekcya mianuje urzędników i służbę przy kolei. Taż sama rada mianuje także jeneralnego inspektora i jeneralnego sekretarza. Jeżeli więc sama ma prawo obsadzać miejsca, a pełnomocnictwo po temu oddaje dyrekcyi, może i powinna włożyć na nią warunki pewne, pod jakiemi miejsca te obsadzane być powinny. A potem; jeżeli tak jest w rzeczy samej, że Niemcy w Wiedniu przegłosują, czem się to dzieje?... Oto dlatego, że Polacy nigdy tam nie są w komplecie. Nie jestże to samo, jak jedno tak i drugie dowodem najwyższej niedbałości? A przecież to obsadzanie miejsc cudzoziemcami, nie jest rzeczą małej wagi. Czyliż nie mamy już i tak dosyć cudzoziemców?.. Szczęśliwsi położeniem geograficznem od księstwa Poznańskiego, że nam polipowy rozrost obczyzny mniej mógł być niebezpiecznym, mamyż sami ułatwiać drogę, i szyny stawiać żelazne dla obcych żywiołów?... A czem są te żywioły, i jakie ich wkorzenienia się skutki, czyż nie dosyć popatrzeć na te nieszczęśliwe kończyny Poznańskiego księstwa?..

W przeszły piątek doczekaliśmy się na scenie naszej nowości dawno oczekiwanej z upragnieniem, bo ją uprzedziła sława autora i treści wielce chwalonej. Odegrano pięcioaktową komedyę p. t. *Majątek albo imię*, która w Warszawie odebrała konkursową nagrodę. Gdybyśmy nie wiedzieli z pism publicznych i z afiszu, że jej autorem jest nasz *J. Korzeniowski*, bylibyśmy go od razu poznali przy przedstawieniu. Jestto rzeczywiście obrazek dramatyczny, pełen prawdy i życia, obrazek dzisiejszy, jakby odfotografowany z otaczającego nas społeczeństwa. Fotografia jest nader wierna; powiedzielibyśmy tylko może, że gdy autor fotografował, za mało mu w tej chwili z duszy biło promieni słonecznych, i dlatego obrazek w niektórych szczegółach wypadł za zimny. Ale za to ile żywości tryskającej jakby z źródła prosto, ile dowcipu, jaka lekkość w dyalogach prawdziwa i naturalna! Nasz Korzeniowski choć stary już wiekiem, w utworach swych jest zawsze tak młody, bo młody sercem. I w jego dyalogowaniu jest niezaprzeczenie urok niepospolity, gdy scena po scenie wszystkie tak zajmują, że się zapomina o mniejszem lub większem bogactwie treści, i mało nawet zważa na inne warunki dramatycznego w komedyi wiązania. I dopiero wyszedłszy z przedstawienia, po drodze głębszego i z czaru dykcyi otrzeźwiałego namysłu, przychodzi się do zimnego całości dramatycznej rozbioru.

Owoż w tym względzie *Majątek albo imię* nie wytrzyma bardzo surowej krytyki. Zawiązanie intrygi jest bardzo słabiuchne; akcyi bardzo mało; rozwiązanie nawet nieco naciągnięte. Cała komedya jest obrazkiem raczej niżeli utworem dramatycznym w artystycznem rozumieniu, i to obrazkiem tendencyjnym. Ma zatem z tego powodu, i mieć może i musi wady wszelkich utworów okolicznościowych, w których myśl artystyczna najczęściej ustąpić musi myśli tendencyjnej.

Co do samej treści, jak już sam tytuł powiada, nie jest ona nowa, i powiedzmy, nawet dosyć używana, i bodaj czy już nie zużyta. Lecz posłuchajmy treści zebranej o ile można w krótkości. Panna *Aniela* (pani *Aszperger*) hrabianka po matce, a pułkownikówna polska po ojcu, odebrała od matki krzywe i fałszywe wychowanie, choć ma po ojcu serce poczciwej szlachcianki polskiej. Matka wszczepiła w nią zasadę, że w wyborze męża powinna mieć na względzie koniecznie albo *majątek albo imię* czyli urodzenie. W tem przekonaniu utwierdza ją ciotka rodzona *hrabianka Regina* (pani *Rutkowska*) stary próżny grat salonowy. Ku lepszemu pociąga ją krew ojca co walczył za ojczyznę, i cioteczna siostra *Barbara* (panna *Kaczkowska*) poczciwe dziewczę polskie ze wszystkiemi zaletami serdecznej szczerości właściwemi większej części naszych Polek. Przedstawicielem majątku jest p. *Antoni Licki* (pan *Nowakowski młody*) nie sam przez się, bo jest tylko urzędnikiem w Warszawie, gdzie się rzecz dzieje, ale przez wuja *Starzyckiego* (p. *Hubert*), który jest bezdzietny, milionowy, i do synowca przywiązany. Licki kocha się w Anieli, która go kokietuje, ale nie kocha, i po odmówieniu już jego ręki, przystaje na to, by być jego żoną, wówczas dopiero, gdy wujaszek stary rubacha jej wdziękami olśniony ofiaruje jej swoje miliony. Za to, o czem sam niewie, kochany jest sympatycznem przywiązaniem równie pięknej ale serdeczniejszej Basi. Przedstawicielem imienia jest *hr. Janusz* (pan *Maleszewski*). Ma to być typ wszystkich śmieszności człowieka dobrze urodzonego u nas, któremu się zdaje, że mu wszystko wolno dla tego tylko, że jest dobrze urodzony, co też powtarza bez ustanku. To jest właśnie część fotografii równie wierna jak inne, ale brakiem promieni serdeczniejszych, co już pierwej mówiliśmy, zanadto zaciemniona. Chcąc uosobić typową postać, autor zanadto barw nasadził; śmieszności narzucone u stu salonowych półgłówków uhrabiowanych, zmieszał razem w tej jednej postaci. Niepowiemy że by nietylko artyzm, ale i sama komedyi dążność na tem zarabiała. Zbytek barw czyni tę najwydatniejszą część obrazu, nieco ckliwą i niemiłą, ze szkodą oczywiście sensu moralnego, jaki sztuka w publiczności ma wzbudzić. Hrabia Janusz jest goły, ale ma nadzieję wielkiego dożywocia w posiadaniu wujanki będącego. Stara się nie o Anielę, ale o jej majątek. Między temi dwoma waha się panna Aniela: co ma wybrać, majątek czy imię?... Jest nareszcie nieszlachcic, malarz pełen talentu p. *Karol* (pan *Kaliciński*) kolega szkolny i przyjaciel Antoniego, który maluje portret panny Anieli. Jako prawdziwego artystę, nęcą go wdzięki, które oddać ma na płótnie, i mimowolnie coś czulszego porusza mu się w sercu. Tak samo i pannę Anielę z konwencyonalnego chłodu, w cieplejsze nieco przenosi strefy pojawienie się Karola, którego talent o całą głowę podnosi nad otaczające ją pospolitości. Wszystkie te sprężynki maszyneryi są bardzo lekko odznaczone. To też rozwiązanie po części wypada niespodzianie, bo nie zupełnie przygotowane. Że p. *Licki* niechce zawdzięczać ręki Anieli milionom wuja, i odrzuca jej rękę przez nią ofiarowaną, to bardzo naturalne. Że hr. *Janusz* dostawszy wiadomość o śmierci wujanki i spadku po niej znacznym odrzuca tę rękę także, rozumie się samo przez się. Że Licki zwraca się do Barbary, i tam szuka pociechy, i to dosyć prawdopodobnie wypływa z układu sztuki. Lecz że Aniela zrażona majątkiem i imieniem, wyrzeka się tego godła próżności uhrabionych salonów, i wybiera talent, rzucając się w objęcia Karola, który to przyjmuje z serdeczną radością, to wygląda na niespodziankę prawdziwie komedyową. Równie też niekoniecznie prawdziwym jest przydługi sens moralny, którym w końcu przemawia do publiczności pani *Sędzina* (pani *Hubertowa*) babka obydwu ciotecznych sióstr, o której nie mówiliśmy jeszcze. Jest to staruszka ładnie odszkicowana, pozostałość piękna szlachetniejszej przeszłości. Przybywa już w końcu sztuki, do treści niekoniecznie potrzebna, wprowadzona przez autora, aby kilku bardzo ładnemi powiedzeniami z serca wyrzuconemi, ogładzić niektóre obrazu chropowatości i ułagodzić ztąd mogące powstać drażliwości. Że szlachetna staruszka umie ocenić postępowanie szlachetne Lickiego, a brudne hrabiego, to jest prawdopodobne, bo prawdziwe. Ale że kobieta mająca lat siedemdziesiąt kilka, a zatem przedstawicielka idei wieku minionego, z przyjemnością widzi związek szlachcianki z nieszlachcicem, to jest bardzo piękne, bardzo pożądane, ale niech daruje szanowny autor *Kasztelanowej*, nie koniecznie prawdziwe. Powiedzieliśmy szczerze nasze zdanie, bo mamy to za obowiązek sumiennej recenzyi. Kończymy wszakże życzeniem, jakie nam serce dyktuje. Daj nam Boże na scenę naszą jak najwięcej podobnych utworów. Zawsze one dobry wywrą skutek, bo przeważa w nich poczciwość serdeczna, polska, dobrze swoim życząca.

Co do gry artystów, powiemy w krótkości, że była bardzo staranna w ogóle. Była może niejaka chwiejność, i może bojaźliwe natężenie w artystach grających, co przeszkadzało zupełnej swobodzie. Ale powiedzmy na to, że to pierwsze przedstawienie, niewielą próbami przygotowane; że artysta, wygłaszając wiersze do tego, niemoże być zupełnie pewny od razu; i że nareszcie słabość suflera, którego zastępuje inny mniej z sztuką podpowiadania obeznany, nie mało mieszać musiała grających. Zdaniem naszem, w niektórych mianowicie miejscach, najswobodniej grał p. *Kaliciński*. Że pani *Aszpergerowa*, której talent cenimy i szanujemy, grała dobrze, to nas tem mniej zadziwia, im więcej przyzwyczailiśmy się widzieć tę artystkę przezwyciężającą wszystkie trudności, czy to samej treści w jej położeniach najdramatyczniejszych, czy wygłoszenia najsilniejszego. P. *Maleszewski* grał tem staranniej i lepiej, im więcej widać było w grze jego rozwagi i zastanowienia się nad rodzajem charakteru, jaki miał przedstawiać, i im więcej wstrzymywał się od przesady, którаby mogła zkarykaturować jeszcze więcej rolę już i tak dosyć przesadzoną. Panna *Kaczkowska* miała rolę najwdzięczniejszą i najłatwiejszą razem. Trzeba ją tylko było po prostu wypowiedzieć, ot tak z serca, z naiwnością naturalną poczciwego dziewczęcia, bez wszelkiej deklamacyi, bez wszelkiej gry, która tej roli może tylko odebrać naturalność. Lecz panna Kaczkowska nie ustrzegła się błędu zbytniego grania, co jej już nieraz zarzucaliśmy, i chcąc podnieść charakter roli, osłabiła go. Z rodzajem deklamacyi p. *Nowakowskiego* młodego, mimo najlepszych chęci, nie możemy się dotąd jakoś pogodzić. Wychodzi on coraz więcej z obcego nacisku w wymowie, ale nie może wyjść z tej obcej, bo nie naszej zupełnie maniery urywanego, niepotoczystego deklamowania.

Jeszcze jedno. Mówiliśmy, że charakter hrabiego dobrze urodzonego w *Majątek lub imię* jest nieco przesadzony. I tak jest w rzeczy samej; przesadzony jest jak na jedną osobę. Nie zaprzeczamy wszakże, że podobne śmieszności i próżności porozrzucane są u nas dosyć gęsto jeszcze. Dziś zapewne coraz mniej. Ale dawniej można było zdybać typy próżności z urodzenia pochodzącej najpocieszniejsze. Mówiąc o tem, przyszła nam na pamięć anegdota do tego przedmiotu ściągająca się, tak komiczna, że nas skorciało koniecznie udzielić ją czytelnikom naszym. Rzecz sama, proszę nam wierzyć, jest najprawdziwszą, i działa się mniej więcej przed laty pięćdziesiąt. Mieszkał we Lwowie wówczas niejaki *Deboli*, człowiek prawy i poczciwy, dobry Polak nawet w pewnych warunkach, ale na punkcie dobrego urodzenia próżny nad wszelki wyraz. Mianowicie szczycił się po kądzieli babkami i prababkami czysto karmazynowemi, i o nich najmilej mu było rozprawiać. Dodajmy, że choć dosyć płynnie mówił, gdy wpadł w ferwor, zacinał się czasem niemiłosiernie. Owoż razu jednego jechał w powozie z jednym żartownisiem i wpadł właśnie na temat swój ulubiony. Już wszystkie przeszedł babki i prababki, i kończył z coraz większą dumą:

— Nic to wszystko jeszcze naprzeciw matki mojej; bo mnie widzisz acan dobrodziej rodzi... rodzi... rodzi...

Na tem *rodzi* tak się zaciął biedak, że ani rusz dalej.

Jadący z nim na to z miną najpoważniejszą, otwiera okno powozu, i krzyczy na woźnicę:

— Stój!... poczekaj!... Deboli się rodzi!...

Nic ten koncept Debolemu nie pomógł!... Tyle tylko że odtąd żartownisia unikał, i pod sekretem znajomym szeptał na ucho:

— Nie źle urodzony człowiek, ale diable zazdrośny. Niech to będzie między nami: po kądzieli niema on w swym rodzie ani jednego nazwiska znakomitego. Same uważasz acan dobrodziej liche szlachcianki!...

Już miesiąc upływa jak z powodu otwarcia kolei w Przemyślu, zmienił się u nas we Lwowie porządek przychodzenia i odjeżdżania szybkowozów; dotąd atoli nieuznała tutejsza c. k. dyrekcya poczty za stósowne, uwiadomić publiczność o tych zmianach. Nietylko nie podano nic o tem do wiadomości publicznej ogłoszeniami w dziennikach krajowych, ale nawet na czarnej tablicy w gmachu urzędu pocztowego, gdzie zwykle wszelkie pocztę dotyczące obwieszczenia przylepiane bywają, niesposób dopatrzeć uwiadomienia odnoszącego się do nowo zaprowadzonego porządku. Mimo to mamy jednak nie płonną nadzieję, że to z czasem nastąpi, i że dyrekcya poczty przecież kiedyś publiczność o tych zmianach uwiadomić się zdecyduje.

Na pomnik Jana Nep. Kamińskiego złożyli w redakcyi Wny Podlewski Waleryan z Chomiakówki 5 zł., Wny Podlewski Izydor 1 zł., JW. Artur hr. Gołuchowski 10 zł., Wny Juliusz Wolfarth 3 zł., — W księgarni Kajet. Jabłońskiego złożył Wny Maciej Tomaszewski 5 zł., Wny Maksym. Jędrzejowicz 3 zł. WW. A. W., L. K. i Z. D. z Glińska 3 zł., a W. Bonifacy Stiller kupiec 3 zł.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Projekt *Ogniska*, urządzenia powszechnej wystawy w Krakowie, znajduje uznanie; kilkadziesiąt osób popierających ten projekt, podpisało się już w redakcyi Ogniska. Skoro się zbierze odpowiednia liczba przystępujących osób do projektu, zostanie wysłana prośba o pozwolenie urządzenia wystawy w Krakowie.

* W b. r. zaprowadzono dawanie premiów za uprawę tytoniu. W Węgrzech dostał jeden plantator 100 zł. nagrody.

* Vaterland pisze, że w skutek wydania papierów po 10 kr., zaprzestano bić w mennicy wiedeńskiej zdawkową miedzianą monetę po 4 kr.

* Przy końcu października odbył się egzamin uczniów szkoły rolniczej w Niegłosach w królestwie Polskiem. Szkoła ta, jak wiadomo, ma kształcić prywatnych oficyalistów. Uczniowie pierwszego oddziału mieli wyłożone, oprócz nauki czytania, pisania i katechizmu, ogólne wiadomości tyczące się gospodarstwa, o przymiotach gospodarza, o obowiązkach oficyalisty, o rodzaju robocizny, o robotach wydziałowych i o wykonaniu czynności gospodarskich pod względem czasu. W oddziele drugim uczono z nauk ogólnych: religii, języka polskiego i rosyjskiego, arytmetyki początkowej, geografii królestwa Polskiego i z geometrii wiadomości wstępne — z przedmiotów specyalnych: agronomii elementarnej, o uprawie gruntów, ogólne wiadomości zarządu; wiadomości wstępne do weterynarii, skład zwierząt, poznanie tychże, o lekarstwach dla zwierząt; o ogrodach w ogólności, o inspektach; wiadomości wstępne do leśnictwa, o wpływach różnych na stan lasów, o różnych rodzajach gospodarstwa leśnego; wiadomości ogólne z historyi naturalnej, o podziale roślin; wiadomości wstępne z miernictwa i budownictwa. — Uczniowie w wolnym czasie zajmowali się wykonywaniem robót wszelkich gospodarskich, a starsi używani byli do nadzoru czynności inwentarzy i robotników. Jeden uczeń z drugiego oddziału dostał nagrodę, a dwóch z oddziału pierwszego listy pochwalne. Przejście z pierwszego do drugiego oddziału uzyskało czterech. Na pierwszym oddziele było uczniów dwunastu, a na drugim dwóch.

* Korespondent Gazety Codziennej z Paryża załącza list A. Behmera z Aleksandryi, który donosi o sprzedaży stada koni El-Hamida baszy, mającej się odbyć koło Kairu w drodze licytacyi dnia 10. grudnia r. b. Stado to składa się z 33 ogierów, z 137 matek, z 51 ogierków i 59 klaczek czystej krwi arabskiej, 254 ogierów i 2 matek rasy egipskiej. Stado ma pochodzić z koni najczystszej krwi arabskiej. Behmer spodziewa się, że lepsze konie będą płacone od 80 do 150 funtów szterlingów. Podejmuje się on kupna koni, a zakupione odeszle do Europy. Koszta przesełki wyniosą koło 25 funtów szterlingów. Pieniądze radzi Behmer przesełać wekslami Magnusa z Berlina, z którym Aleksandrya zostaje w stosunkach.

* Ponieważ żegluga na Warcie między Sławskiem a Koninem jest utrudnioną przy nizkim stanie wody z powodu zawał na dnie rzeki, rząd pruski postanowił oczyścić jej łoże. Nim się to stanie, zamierzyli kupcy poznańscy założyć port dla statków w Sławsku, i wybudować wielki spichlerz.

* W Odesie dnia 2. listopada podniosły się ceny zboża w skutek pomyślnych wiadomości z Anglii. Miejscowi spekulanci zakupili na ostatnim targu blizko 100.000 czetwierti.

* W Czortkowie płacono dnia 17. b. m. korzec pszenicy od 7 do 7½ zł., żyto po 4 zł., kukurudzy od 3 zł. 80 kr. do 4 zł., jęczmienia od 3½ do 4 zł., owsa po 2 zł., kartofli od 1 zł. 20 do 1 zł. 50 kr. — Okowitę płacą po 1 zł. 2 kr. wal. austr.

* D. 26. b. m. przypędzono na targ lwowski 251 sztuk wołów. Sztukę płacono od 47 zł. 50 kr. do 69 zł. w. a. Waga sztuki wynosiła od 250 do 350 funtów mięsa i 24—60 ft. łoju.

Wykaz

cen targowych we Lwowie d. 28. listopada 1860.

Pszenica (mierzyca austr.) 5 zł. 20 kr. do 5 zł. 50 kr., żyto od 3 zł. 20 kr. do 3 zł. 30 kr., jęczmień po 2 zł. 90 kr., owies od 1 zł. 60 kr. do 1 zł. 70 kr., hreczka po 2 zł. 75 kr. do 3 zł. 10 kr., groch po — zł. — kr., kartofle od 1 zł. 40 kr. do 1 zł. 60 kr.; sąg drzewa bukowego od 14 zł. 50 kr., do 15 zł. 50 kr., sosnowego po 10 zł. 50 kr. do — zł. — kr. cetnar siana od 1 zł. 20 kr. do 1 zł. 50 kr., słomy od 67 kr. do — zł. 80 kr., miara okowity 30° bez akcyzy — kr.

Kurs Lwowski z d. 28. listopada.

	Wal. austr. złr.	Wal. austr. kr.
Dukat holenderski	6	58
Dukat cesarski	6	60
Rosyjski półimperiał	11	35
Rosyjski rubel srebrny	2	20
Pruski talar kur.	2	8
Polski kurant i pięciozłotówka	—	—
Galicyjskie listy zastawne (bez kuponu)	84	75
Galic. obligacye indemnizac. (bez kuponu)	66	—
Pożyczka narodowa (bez kuponu)	77	—
Akcye kolei galic. (bez kuponu)	—	—

Kurs Krakowski z dnia 27. listopada.

Akcye kolei galicyjskiej za sztukę bez dywid. 152—150

Kurs Wiedeński z d. 26. listopada.

	Wal. austr. złr.	kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% za 100 złr. m. k.	77	90
Obligacye długu państwa 5% za 100 złr. m. k.	65	80
Akcye banku narod. za 100 złr.	794	—
„ tow kred. na 200 złr	172	30
Augsburg za 100 zł. połud. niem. w.	120	25
Londyn za 10 ft. sterl.	140	50
Dukaty ces	6	70

Przyjechali do Lwowa od dnia 26. do 28. list.

PP. Tyszkowski F. z Martynowa, Niezabitowski N. z Nakła. Becht E. z Niżniowa — Ujejski E. z Zubrzy, hr. Potocki E. z Buczacza, Ochocki J. z Dobropola, Szeliski K. z Chodaczkowa.

Wyjechali ze Lwowa od dnia 26. do 28. list.

PP. Pragłowski A. do Komorowiec, hr. Komorowski A. do Konotop — Strzałkowski S. do Tarnopola, Krupiński J. do Jas, Szuszkiewicz J. do Stryja.

Inseraty.

PARA KONIKÓW

młodych hucułków, tarantowatej maści, są razem ze szorami i bryczką węgierską, z wolnej ręki do sprzedania.

Bliższa wiadomość w handlu **Uziębły i Towarnickiego we Lwowie.** 99 (1—3)

Podziękowanie.

Już rok upłynął, jak zwłoki ś. p. męża mego po dwuletnich męczeńskich cierpieniach płucowej słabości w grobie złożono. Zostawszy wdową bez przytułku i utrzymania w podeszłym wieku, ze zdrowiem nadwerężonem nieszczęściami, i z troską o pozostałe sieroty, których los nie jest jeszcze ustalony, tułając się przez rok cały po obcych domach, zaniedbałam najświętszej powinności, jaką jest wdzięczność względem Jmci księdza Zboraja proboszcza Ottyniowskiego. Szlachetny ten kapłan przez lat kilka podawał pomocną rękę ś. p. memu mężowi, to jest od czasu jak nam całe mienie wydartem zostało. W czasie słabości tegoż zasilał pieniądzmi na kuracyę w sposobie pożyczki, a gdy tenże przeniósł się do wieczności, oddał mu i tę ostatnią posługę, grzebiąc zwłoki jego jako przyjaciel ze łzą w oku. Po odbytym obrządku, dobył on rewers nieboszczyka na 100 zł. mon. kon., rozdarł i zalecił doręczyć wdowie, aby choć od tej troski wolną była. Czyn ten zasługuje aby publicznie został ogłoszony; ile że nie my tylko jedni dobroczynności tego czcigodnego kapłana doznaliśmy. Znam wiele rodzin, którzy mu także mają wiele do zawdzięczenia. Dobrodziejstwa jego rozciągają się na różne klasy i wyznania.

Przebacz Szanowny kapłanie, że w ten sposób i tak późno wraz z dziećmi memi dzięki ci składam. W codziennych modłach moich błagam Boga, by Cię przy czerstwem zdrowiu zachował w jak najdłuższe lata, dla chwały swojej, dla chluby Duchowieństwa i cierpiącej ludzkości!

Tyśmienica, dnia 5. listopada 1860.

(1—1) *Amalia Wróblewska.*

Une demoiselle de la Suisse française, pouvant donner les meilleurs renseignements, désire se placer comme institutrice à Léopol ou à la campagne. Elle peut enseigner le **français l'allemand, le piano et le chant.**

S'adresser pour de plus amples informations à la librairie de Mr. **Charles Wild a Leopol.** 74 (3—3)

Gastrophan

sporządzony podług przepisów lekarskich.

Wielostronnie wypróbowany, głównie z ziół alpejskich sporządzony środek pomagający do trawienia i powiększenia apetytu.

Robi się w aptece **Wilhelma Ritschla** „pod Salvatorem" w Murau.

Używa się go przy osłabieniu żołądka, zbytecznem tworzeniu kwasu, kurczu żołądkowym, atonii żołądka, wymiotach, blednicy; najwięcej zaleca się dla tych, u których utrudnione jest trawienie w skutek utraty zębów, i którzy do wzmocniania trawienia środków drażniących potrzebują.

Cena flaszeczki **70** *kr. w. a.* 45 5—6

Dla LWOWA jedyny skład w aptece F. TOMANKA.

Zakład kuracyi wodą
i gymnastyką w Kisielce

otwarty jest przez całę zimę równie jak i w lecie.

Zakład ten w krótkim czasie zyskał wieloma domyślnemi kuracyami odgłos w kraju, który i na rpą podpisany starać się będzie podnieść i stwierdzić prelaciągłą i usiłowaniami utrzymywania tego zakładu na równi z nauką o hydropatyi tak szybko się obecnie rozwijającą.

Opłata, za pokój umeblowany, z materacem bez pościeli, wikt zupełny, honoraryum lekarskie, kąpiele i usługę, różni się wedle obszerności, położenia i urządzenia pokojów, od 15 do 17 złr. w walut. austr. tygodniowo.

Uczęszczający do sali gimnastycznej składają osobno 1 złr. 50 kr. w wal. austr.

Chorzy z miasta, niepotrzebujący całodziennej kuracyi, mogą na dwie, trzy godzin rannych i wieczornych przybywać.

Z szczególniejszym skutkiem leczą w tym zakładzie z wszelkich gośćców, reumatyzmów, chorób nerwowych, hemoroidów, cierpień śledziony i wątroby, z skłonności do zbytnej tuszy, z wszelkich chorób, wynikających z złego trawienia, z szkrofułów, angielskiej choroby, z chronicznych katarów płuc i żołądka, z chorób skórnych, merkuryalnych i t. p.

Przyjmowanie chorych w zakładzie odbywa się codziennie.

Zamówienia listowne uprasza się frankowane adresować do podpisanego.

Franciszek Medwey.
w Kisielce.

Lwów, l. 348³/₄.

Ochroną marki i wzoru zabezpieczony.

Koncesyonowany przez królewsko-pruskie i królewsko-saskie ministeryum.

Przez paryzkie, mnichowskie Tow. ochr. zwierząt zaszczycony medalem.

PROSZEK
KORNEUBURGSKI

dla **koni, bydła rogatego i owiec,**

okazał się podług długoletnich doświadczeń i przedsięwziętych w nim wielostronnych prób, między innemi także przez jenerał-porucznika Jego kr. Mości króla pruskiego, radkoniuszego królewskich marsztarni p. Willisen, niemniej podług urzędowego potwierdzenia p. Dr. Knauert, aptekarza Iszej klasy i nadlekarza do koni królewskich marsztarni,

zawsze bardzo skutecznym

U koni: w wypadkach gruczołów i dychawicy, braku chęci do jadła, szczególniej, by konie w pełnem ciele i ogniste utrzymać.

U bydła rogatego: przy odoju krwistem i nadymaniu się, przy dawaniu małej ilości lub złego mleka, którego jakość użyciem tego proszku się polepsza; przy cierpieniach płucowych; podczas cielenia się okazuje się ten proszek u krów bardzo korzystnym, również słabowite cieleta po jego użyciu znacznie się poprawiają.

U owiec: do zapobieżenia słabościom wątrobianym, zgniliźnie i we wszelkich cierpieniach brzucha, których nieczynność jest powodem.

Pakiet zawierający ²/₈ funta kosztuje 42 kr. wal. austr.
„ zaś „ 1¹/₈ „ „ 84 kr. „ „

☞ **Ten prawdziwy proszek korneuburgski utrzymują** ☜
we Lwowie jedynie pp. **H. Laneri** i **Konstanty Iskierski.** 101 1 8

Królewsko pruskiego fizyka obwodowego

Dr. Kocha
KRYSTALICZNE
CUKIERKI ZIOŁOWE

sprzedają się

niezmiennie w pudełkach oryginalnych po **35** i **70** kr. w. a. 5 5 15

Dla zapobieżenia **omyłkom**, pilnie zważać należy, że krystaliczne **cukierki ziołowe** ***Dr. Kocha*** w podłużnych tylko pudełkach są pakowane, **a białe** ich etykiety **brunatnem** pismem drukowane, mają na sobie **powyższą pieczątkę.**

CUKIERKI te ZIOŁOWE Dr. Kocha z najwłaściwszych soków ziół i roślin, w połączeniu z pewną częścią najczystszego cukru krystalicznego w jedną masę ścięte, wykazują się = jak to udowodniają zdania najpoważniejsze = **łagodzącemi i kojącemi w kaszlu, chrypce, drapaniu w gardle, zaflegmieniu** itd., a z powodu zawartego w nich wytworu soków ziołowych i pierwiastków słodkich, skutecznie wpływają na utrzymanie czystości, świeżości i giętkości organu mowy. **Różnią się** one nietylko temi **prawdziwie zbawiennemi przymiotami** bardzo korzystnie od zachwalanych często tak zwanych tabliczek z ziółek na piersi, Pâte pectoral itd., ale **przez to** szczególniej odznaczają się od tych wyrobów, że organa trawiące **łatwo je znoszą**, a po długiem nawet użyciu swojem nie tworzą i nie pozostawiają uciążliwości żołądka, ani też kwasów lub zamulenia.

☞ **Jedyny skład we Lwowie u JÓZEFA FERD. KLEINA** w rynku 232, u **BONIFACEGO STILLERA** i u aptekarza **FRANCISZKA TOMANKA SYNA**, tudzież w **Brodach** ma je Neumann Kornfeld, w **Brzeżanach** B. Fadenhecht, w **Gródku** apt. A. Tomaszewski, w **Kentach** G. Straya, w **Kołomyi** S. Wiselberg, w **Lisku** apt. Rob. Barański, w **Manasterzyskach** J. Lipschütz, w **Przemyślu** Edw. Machalski, w **Sanoku** J. Jaklitsch, w **Sniatynie** M. Niemczewski, w **Stanisławowie** apt. Jan Tomanek, w **Stryju** J. German, w **Tarnopolu** Marc. Schlifka, w **Turce** A. Czyrniański, w **Zaleszczykach** Józ. Kodrębski, w **Złoczowie** And. Gotwald, a w **Żółkwi** pani Resie Barbag.

Dowód zadziwiający skutkowania pomady
MEDITRINA.

Panu Laneremu we Lwowie.

Lwów d. 28. sierpnia 1860.

Pomada Meditrina i Woda oryentalna pana Mally w Wiedniu u pana kupiona, podziwiający i wielce pożądany skutek zrobiła. Jakeś pan widział, byłem zupełnie łysy i prawie wszystkie włosy były mi wylazły. Przeczytawszy w Przeglądzie anons pomady Meditrina i Wody oryentalnej, zdecydowałem się takowe kupić i w krótkim czasie po użyciu tych środków podług przepisu, mocno zadziwiony zostałem, widząc jak włos gęsty mi się puścił, słowem, mam teraz dostateczne i bujne włosy.

Widzę się więc spowodowanym panu Mallemu za te tak szczęśliwe kombinacye tych tak podziwiająco skutkujących środków podziękować i sumiennie każdemu pomadę Meditrina i Wodę oryentalną jako bardzo skutkujące najlepiej zalecić.

Powtarzając moje podziękowanie zostaję życzliwym

Stanisław Dąbrowski.

WŁOSY

bujne i naturalnego pięknego koloru, są nie tylko najpowabniejszą ozdobą każdej damy i każdego mężczyzny, lecz są nadto oznaką widoczną wewnętrznego zdrowia i siły. Jednakże tak jak zęby tak i włosy wymagają szczególnego pielęgnowania, by je ochronić od wczesnego posiwienia, wypadania, i by je zachować w kolorze naturalnym.

Przez renomowanych lekarzy i mężów nauk najlepiej poleconym, przez damy i mężczyzn wszelkiego stanu wielokrotnie wypróbowanym i przez tysiączne pomyślne skutki wsławionym, w swem działaniu niedopokonania będącym środkiem tego rodzaju, jest c. k. uprzywilejowana

POMADA MEDITRINA

w połączeniu z równej nazwy

wschodnią wodą Meditrina do wzmacniania porostu włosów na głowie i brodzie

wyrobu M. Mally z Wiednia.

Te wschodnie środki wzmacniania skóry podwłosnej, niedupuszczające wypadania włosów i sprawiające nowy porost włosów, a których flaszka alb słoik kosztuje 1 zł. 80 kr. z dodatkiem za opakowanie przy pojedyńczych zamówieniach 20 kr. nabyć można jedynie w następujących składach:

Główny skład M. Mally w Wiedniu Wieden Nr. 321. Filialne składy **we Lwowie** u aptekarza **Henryka Lanerego** Nr. 178²/₄, w *Brzeżanach* u B. Fadenhecht, w *Buczaczu* M. Lipschütz, w *Czerniowcach* u Ign. Schnirch i u aptekarza J. Tomanka, w *Dembicy* u aptekarza Masłowskiego, w *Kołomyi* u T. Zacharyasiewicza i Spółki, w *Komarnie* u apt. A. Emperle, w *Krakowie* u Józ. Jahn, w *Manasterzyskach* u J. Lipschütza, w *Ołomuńcu* u A. Koberga, w *Przemyślu* u Ed. Machalskiego, w *Radowcach* u J. Schnirch, w *Rzeszowie* u Frd. Schajter, w *Sanoku* u J. Jaklitscha, w *Stanisławowie* u J. Tomanka apt., w *Stryju* u J. Sidorowicza apt., w *Tarnowie* u J. Jahna, w *Tarnopolu* u C. Latinek, w *Opawie* u F. Braunera apt., w *Turce* k A. Czerniańskiego, w *Zaleszczykach* u J. Kodrębskiego. 16 10—36

SALON MODY
T. Błotnickiej,

w rynku na I. piętrze w domu T. Riccego obok księgarni K. Wilda, został zaopatrzony we wszelkiego rodzaju najmodniejsze stroje dla dam

jak kapelusze, czepeczki, stroiki, ubrania włosów, kwiaty najcieńsze, wstążki

tudzież w bogaty wybór

haftów, szmizet, kołnierzyków, rękawków

jak też wszelkiego kroju

płaszcze, mantyle, i wszelkiego rodzaju narzutki. 2—6

JAN WALLACH

we Lwowie, przy rynku pod Nr. 154.

poleca w najobfitszym wyborze

najnowsze materye modne

na płaszcze damskie, zarzutki i t. p.

tudzież

na surduty i spodnie,

oraz wszelkie gatunki SUKNA

po cenach stałych najumiarkowańszych.

Nach und nach fängt man auch bei uns an, den Zähnen jene Aufmerksamkeit zu widmen, deren dieselben in so hohem Grade bedürfen, damit der Mensch vor Leiden und Unannehmlichkeiten bewahrt werde. Kein Leiden ist schmerzhafter als Zahnweh; selbst die schöne Helena mit schlechten Zähnen, und in Folge dessen mit übelriechendem Athem, würde ohne Freier geblieben sein, und jener aus der Geschichte bekannte Minister, den der junge zur Herrschaft gelangte Fürst in Ruhestand versetzte, weil ihn die schlechten Zähne des greisen Staatsmannes unangenehm berührten, wäre nicht gebrochenen Herzens gestorben. Von nichts also gilt der bekannte Satz: „principiis obsta, sero medicina paratur" so sehr, als von den Zähnen.

Bei dem geringsten Erscheinen eines Zahnleidens wende man also

Popp's Anatherin-Mundwasser

an, und man ist geschützt vor den nachtheiligen Folgen, die Pflichtversäumniss gegen seine eigene Person so oft mit sich führt. „Acht auf sich selbst haben" ist die erste Regel, will man überhaupt gesund bleiben, und besonders gilt dies von den Zähnen. Alle Krankheiten werden mehr beachtet als das Zahnweh, und doch ist dieses nicht nur die lästigste Krankheit, weil sie Einen oft so lange verfolgt als man lebt, sondern auch die unangenehmste. Gewönlicht denkt man erst daran, welche Rolle die Zähne in unserer Krankheitsgeschichte spielen, wenn—sie Einem wehthun und man sie reissen lassen muss. Dann ist es aber zu spät, dann hilft nur ein radikales Mittel, das Uebel muss mit der **Wurzel** heraus.

Obwohl nun **Popp's Anatherin-Mundwasser** fast in jedem grösseren Haushalt in Anwendung ist, so wollen wir doch Jene, denen es noch nicht bekannt ist, auf die Wirksamkeit desselben aufmerksam machen. Es ist dies das vortreflichste Mittel, seine Zähne gesund zu erhalten, vor Leiden zu bewahren, und selbst wenn das Uebel schon vorgeschritten ist, demselben Einhalt zu thun. Es dient zur Reinigung der Zähne überhaupt, selbst in denjenigen Fällen, wo bereits der Weinstein sich abzulagern beginnt: es gibt den Zähnen ihre schöne, natürliche Farbe wieder; bewährt sich auch in Reinerhaltung künstlicher Zähne; es beschwichtigt die Schmerzen hohler und brandiger Zähne und heilt im Beginne des Knochenfrasses; es heilt schwammiges Zahnfleisch, festigt lockersitzende Zähne, und ist ein sicheres Heilmittel bei leicht blutendem Zahnfleisch. Es bewährt sich ferner gegen Fäulniss im Zahnfleische, bei rheumatischen Schmerzen, und ist endlich überaus schätzenswerth in Erhaltung des Wohlgeruchs des Athems, sowie in Hebung und Entfernung eines vorhandenen übelriechenden Athems.

Der Erfolg, dessen sich das **Anatherin Mundwasser** des Hrn Popp erfreut, bewährt sich nicht nur durch die grosse Verbreitung des Heilmittels, sondern auch durch die schmeichelhaften Briefe, die an ihn aus diesem Anlass gerichtet wurden. Wir finden darunter Zeugnisse der Frau Fürstin Esterhazy, der Frau Gräfin Fries, des Landgrafen zu Fürstenberg, des Baron Pereira, der Doctoren Oppolzer, Heller, Brants, Ritter v. Schäffer u. s. w. 50 5—6

☞ Auch zu haben in **Lemberg** bei Bonif. Stiller, P. Mikolasch, Lanneri, Bierzecki, Tomanek Sohn, — Apothekern; Jos. Klein, H. Hofman, Kaufleute, **Brody** K. Deckert Apoth., **Bielitz** Stanko Apoth., **Biala** Schaffran, **Bochnia** Foltin, **Brzeżan** Zminkowski Apoth., Fadenhecht, **Buczacz** J. Czerkawski, **Czernowitz** Zacharjasiewicz, Rożański, E. Schally, **Dydowa** M. Koniecki, **Grybow** A. Muryński, **Kolomea** Zacharjasiewicz, **Krakau** J. Jahn, Gorecki, **Manasterzyska** J. Lipschütz, **Neumarkt** K. Laur, **Przemyśl** Machalski, F. Gajdetschka et Sohn, **Przeworsk** Janiszewski Apoth., **Prelauc** J. Wintenitz, **Putnok** Szepesi Apoth., **Radautz** K. Taichmann, **Rozwadow** K. Marecki Ap., **Rzeszow** J. Schaitter et Sohn **Sambor** A. Rosenheim, Kriegseisen, **Stanislau** Tomanek Apoth., Gebrüder Czuczawa, **Stryj** Sidorowicz Ap., **Tarnow** J. Jahn, Milikowski Buchh., **Tarnopol** A. Morawetz, Latinek **Zloczow** Gottwald, **Zaleszczyki** Kodrębski.

L. Höflich

zakupił od pana

Kornela Korytyńskiego

HANDEL KORZENNY
„pod Krakowiakiem"

przy Rynku pod l. 178, w kamienicy Arcybiskupiej, i poleca

swój dobrze zaopatrzony skład towarów po cenach najumiarkowańszych.

Lwów w październiku 1860. 22 10—10

Spis i cennik
chińskiej herbaty Pecco,

i prawdziwej

rosyjskiej karawanowej herbaty

na składzie u

Frydryka Schubutha

we Lwowie, w rynku pod l. 173.

Ceny w walucie austryackiej.

Nr.		zł.	kr
Nr. 1.	**Congo** przednie w czerwonym papierze	1 zł.	50 kr
„ 2.	**Souchong** przednie w brązowym pap.	2 „	— „
	Pecco kwiatowa herbata		
„ 3.	średnio przednia w jasno zielonym pap.	2 „	50 „
„ 4.	przednia w żółtym papierze	3 „	— „
„ 5.	bardzo przednia w czarnym papierze	4 „	— „
„ 6.	najprzedniejsza w ciemno zielonym	5 „	— „
	Prawdziwa karawanowa herbata		
„ 7.	przednia w błękitnym papierze	6 „	— „
„ 8.	bardzo przednia w białym papierze	8 „	— „
	Zielona herbata		
„ 1.	**Gumpowder** perłowa herbata przednia	3 „	— „
„ 2.	„ „ bardzo „	4 „	— „
	Puszki porcelanowe na ¹/₂ funta herbaty	3 „	— „

Wszelka herbata w oryginalnem opakowaniu po 1 funcie rosyjskiej wagi, czyli 23 łutów wied. wagi, w paczkach ¹/₄, ¹/₂ i 1 funtowych paczkach. Zamówienia z prowincyi wykonują się jak najlepiej i najspieszniej.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.